

ZDZISŁAW SUWAŁOWSKI

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, wypadek, stan wojenny, podróż do Warszawy, milicja, prywatny interes, kontrole milicyjne

Wypadek i podróż do Warszawy

Miałem kumpla na ulicy Rowerowej, przy samej komendzie, od Narutowicza, taka wąska ulica. Nazywał się Górecki. Zadzwoił do mnie, mówi: "Mam dobrą kaszankę Zdzychu". To był zaraz po świętach Bożego Narodzenia. Chyba 28 grudzień. On pochodził z wioski spod Opola. Mówię: "Dobra, to ja przyjdę do ciebie". To było dość wcześnie, po południu. Poszedłem do niego, wypiliśmy tam chyba z pół literka. Zjedliśmy tej kaszanki, i wybrałem się do domu przez Narutowicza, Nadbystrzycką. Nie byłem na bani, byłem młody wtedy, przecież to było w stan wojenny, to nie miałem osiemdziesięciu jeden lat przecież. No i idąc do domu, tu na tym skrzyżowaniu Narutowicza i Głębocka, co jest ulica Muzyczna, a byłem w takich kozaczkach męskich, i noga mi się podwinęła. Klapnąłem i złamałem nogę. I siedzę na tym chodniku. Próbuję wstać, widzę, że na nic. Jeszcze nie było godziny policyjnej, patrzę, z daleka idzie patrol, tam od poczty. Idzie patrol i przyspieszyli kroku. Przychodzą: "Co się stało?" - "Nie wiem co się stało, przewróciłem się, widocznie z nogą coś". Próbują mnie postawić na nogi, ja nie mogę stać. On mówi jeden do drugiego, trzech ich było: "Na pewno złamana". Cyk pyk i błyskawicznie karetka. Mówię: "Panowie, ja tu niedaleko mieszkam, powiadomcie rodzinę". Zanim oni powiadomili rodzinę, to mnie karetka zabrała już na Staszica, do szpitala. Tam chcieli operować, ja się nie zgodziłem, no to do Bożego Jana. No i zaraz rodzina przyjechała. Konsekwencji żadnych nie ponosiłem, papiery sprawdzili. To był jeden przypadek. Drugi przypadek, bo ja jeszcze prowadziłem ten interes swój, i w Warszawie miałem tak zwaną, robiłem narzuty. Bo później zrobiłem sobie aneks do koncesji i w tym aneksie było napisane: "Malowanie na tkaninach". To robiłem tak jak sitodruki, podobne rzeczy, tylko, że to nie jest sitodrukiem. To jest tkane. To robiłem na Podlasiu, w Komarówce, właściwie wioska Derewiczna, ale to Komarówka. A tam, tośmy robili na zasadzie sitodruku. To też cała historia znowuż. Lubelscy studenci, znaczy w Lublinie urodzeni, w Lublinie wychowani, a studiował w Łodzi i ożenił się w

Łodzi. Połuch się nazywał. I był jako stażysta, na dzisiejszy czas mówiąc, do NRD wysłany, i tam podchwycił to. Tam widział, jak to robią. Jak przyjechał, to mówi: "Wiesz co, Zdzichu, widziałem to i to, to i to. Byśmy coś może robili". Ja mówię: "No dobra, będziemy robić". Tylko z surowcem problem był. A propos tego przypadku - jechałem do Warszawy właśnie w tej sprawie. Ale nogę miałem w gipsie już wtedy. Tu miałem spirale, złamanie spiralne obu kości. O tu i strzałkowej też. Samochodem musiałem jechać, ale nie mogłem, tylko jechał mój pasierb, w stan wojenny. No i byłem mile zaskoczony, bo byłem zatrzymywany kilka razy, ale byłem bardzo uprzejmie załatwiany. A szczególnie kiedy wracałem. Bo jak wracałem, to miałem z tyłu na samochodzie papier fotograficzny, rozmiaru trzydzieści na czterdzieści. A oni strasznie za tymi ulotkami. I przed tym wyjazdem na Trakt Lubelski stało ich sporo. Nie pamiętam, czy to było ich sześciu, czy ośmiu. Wiem, że starszy sierżant otworzył drzwi, zobaczył, że ja w gipsie. To mówi: "Co się stało?" Ja mówię: "Złamana noga". A że ja musiałem być, bo te papiery na mnie i tak dalej, no taki obowiązek. Nie wziąłem wtedy tyle towarów, co powinienem był wziąć do Lublina, bo miejsca nie było, ale w każdym bądź razie, załatwiło się sprawę jak trzeba. No i przyjechałem szczęśliwy. Aha, ten papier fotograficzny - czeplił się tego papieru, chciał ten papier otwierać. Ja mówię do niego tak: "Panie sierżancie, niech pan się nie obrazi, ale muszę pana uprzedzić, że jak pan to otworzy, no to to jest do wyrzucenia". Przecież papier fotograficzny, jak zobaczy światło dzienne, to jest naświetlony i jest do wyrzucenia. Więc wzięło ich dwóch, czy trzech, patrzeć, czy czasem gdzieś jest odklejane. Bo oni podejrzewali, że mogą być ulotki, jakieś tam gazetki. Jak obejrzeliby to wszystko, dali spokój, jeszcze mi pomógł koło zmieniać, bo ja nie mogłem sam. Tylko Darek sam zmieniał, a to było w zimie, to pomógł zmieniać. No i oczywiście nie ruszał mi tego papieru, nic mi nie zrobili, wszystko w porządku. Bardzo grzecznie. Tyle miałem ze stanem wojennym [przeżyć].

Data i miejsce nagrania	2010-08-27, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"